



Paweł Rokicki, *Armia Krajowa na Wileńszczyźnie 1943–1945*,
Wydawnictwo „Lampart”, Warszawa 2003 („Barwa i broń”),
ss. 178

Niedawno na rynku ukazała się kolejna książka w serii „Barwa i broń” Wydawnictwa „Lampart”, której autorem jest Paweł Rokicki, historyk od kilku lat zajmujący się m.in. dziejami AK na Kresach Północno-Wschodnich RP. Wydawnictwo to znane jest z dość dobrych pozycji, niejednokrotnie zapełniających luki historiografii. Wystarczy wspomnieć choćby wydaną w 1998 r. książkę *Wojska NKWD 1917–1945*³⁴, która jest wręcz podstawową pozycją dla historyka dziejów Polski zajmującego się tym okresem. Tym razem także udało się zapełnić białą plamę. Książka Rokickiego jednak, w odróżnieniu od innych z tej serii, jest nietypowa.

Autor podjął się rzeczy na pozór niemal niewykonalnej – opisanie umundurowania i uzbrojenia formacji partyzanckich. Jak słusznie zauważyła we wstępie, „jest to zadanie karkołomne z uwagi na specyfikę warunków partyzanckich”. Jak bowiem opisać umundurowanie formacji, które z samej definicji były niemundurowe, czy ich uzbrojenie zdobywane podczas wielu akcji zbrojnych, będące dziełem przypadku? Mamy przecież przed oczyma liczne zdjęcia i filmy, pokazujące partyzantów czy powstańców warszawskich. Gdzie tam jednolitość? Ale okazało się, że systematyzacja jest możliwa. Doprowadziła do niej olbrzymia praca wykonana przez Autora, który przejrzał setki zdjęć z omawianego okresu i dokładnie je zanalizował. Znaczenie miała również specyfika partyzantki na Wileńszczyź-

³³ Tylko tytułem przykładu można przytoczyć wspomnianą już pracę zbiorową *Millenium polskie. Walka o rząd dusz*, Warszawa 2002 oraz zamieszczony osobno w bibliografii znajdujący się w tym zbiorze tekst Tadeusza Krawczaka *Centralne władze partyjno-rządowe wobec Millenium*.

³⁴ J. Rutkiewicz, *Wojska NKWD 1917–1945. Historia, organizacja, umundurowanie*, Warszawa 1998 („Barwa i broń”).

nie i Nowogródzczyźnie. Ale najważniejszy jest sam fakt dotarcia do tych zdjęć. Była to bez wątpienia mozolna i długotrwała praca, materiał ten bowiem jest bardzo rozproszony i trudno dostępny, gdyż znajduje się w przeważającej części w domowych archiwach kombatantów. Tym większa chwała historykowi, iż udało mu się te źródła uzyskać.

Książkę rozpoczyna krótka charakterystyka Okręgu Wileńskiego. A jest ona niezbędna ze względu na niezwykłość tego fragmentu Polskiego Państwa Podziemnego. Przede wszystkim w tym rejonie okupanci zmieniali się wielokrotnie. Od września do końca października 1939 r. byli to Sowieci, potem nad sporą częścią Wileńszczyzny władzę przejęła Republika Litewska. W czerwcu 1940 r. ponownie całość zajęli Sowieci, a w czerwcu 1941 r. – Niemcy. Po raz trzeci ziemie te znalazły się pod władzą sowiecką w lipcu 1944 r. Polska konspiracja dzięki temu umocniła się i stała jedną z najsilniejszych. To także przyczyniło się do powstania silnej i prężnej partyzantki w tym rejonie. W swoim szczytowym okresie panowała ona nad znacznymi rejonami Wileńszczyzny, licząc blisko 8 tys. (dane te pochodzą z tabeli na s. 135) dobrze – jak na warunki partyzanckie – uzbrojonych żołnierzy.

W efekcie tych wydarzeń partyzantka ta starała się jak najściślej nawiązywać do tradycji Wojska Polskiego. Zagrożenie dla ludności polskiej, które szło zarówno ze strony okupanta niemieckiego, jak i współdziałającej z nim administracji litewskiej, czy w końcu partyzantki sowieckiej, zmuszało niejako polskie oddziały do wyraźnego sygnalizowania, iż tereny te są częścią polskiego państwa. Stąd m.in. bardzo wyraźna tendencja do ujednoczenia umundurowania, a także nawiązywanie do tradycji polskiego wojska. Stąd próby przerabiania zdobycznych mundurów czy nawet cywilnych ubrań, a wreszcie utworzenie licznych zakładów krawieckich szyjących mundury. W tym dążeniu do ujednoczenia dużą rolę odgrywał także fakt, iż polskie oddziały panowały nad znaczną częścią terytorium i miały dzięki temu możliwość rozpoczęcia własnej produkcji.

W pierwszym rozdziale Rokicki scharakteryzował rozwój partyzantki. Ukazał skrótowo działalność oddziałów, ich strukturę i rozwój sieci dowódczej. Wyjaśnił też niektóre określenia używane w nomenklaturze komendy okręgu dla oznaczenia poszczególnych oddziałów. Jest to bardzo istotne, gdyż do tej pory w literaturze panował chaos w tym względzie. Teraz zostało to usystematyzowane. Wiadomo już, w jakiej kolejności stosowano nazewnictwo: najpierw OP, czyli oddział partyzancki, a następnie brygada partyzancka. Można zgodzić się z tezą Autora, iż nietypowa nazwa „brygada” wywodzi się od określeń używanych przez działającą w tym rejonie partyzantkę sowiecką (s. 10). Usystematyzowane zostało także rozkazodawstwo. Autorzy kolejnych publikacji będą mieli ułatwione zadanie, wiedząc, kiedy powołano zgrupowania partyzanckie i jakie oddziały w jakim okresie wchodziły w ich skład.

Kolejne rozdziały zawierają już merytoryczne omówienie podjętej problematyki. Scharakteryzowano więc poszczególne zgrupowania partyzanckie, działające w ich ramach brygady, jednostki dyspozycyjne oraz Dowództwo Polowe. Najwięcej miejsca Autor poświęcił Zgrupowaniu nr 1. Jest to uzasadnione, gdyż brygady partyzanckie wchodzące w jego skład należały zarówno do najdłuższej działających, jak i najbardziej licznych oraz staczących najwięcej potyczek. Rozdział podzielono na trzy części (okresy). Pierwsza przedstawia początki partyzantki (od sierpnia 1943 r.), omawia przyczyny jej powstania i specyfikę w tym

okresie. Mało liczebne oddziały za swój główny cel stawiały rozbudowę. Podporządkowane temu były akcje bojowe, skierowane głównie przeciwko postępkom policji i patrolom nieprzyjaciela. Jednocześnie akcje te były formą ochrony miejscowej ludności przed represjami okupanta. Likwidowano najbardziej zniechęconych funkcjonariuszy aparatu wroga. Jednak walkę z otwartą przyłbicą rozpoczęto w styczniu 1944 r., co zostało omówione w drugiej części. Wtedy przystąpiono do planowej likwidacji administracji okupanta. Do końca kwietnia 1944 r. przygotowano grunt pod szersze działania, którym poświęcona jest część trzecia rozdziału. W pole wyszło Dowództwo Polowe AK, stworzono zgrupowania partyzanckie, rozpoczęto instalację na zajętych terenach polskiej administracji. Powstała wtedy Republika Dziewieniska, na której teren wróg nie miał wstępu.

Dzieje poszczególnych brygad omówione zostały proporcjonalnie. Najwięcej miejsca Autor poświęca 3. Wileńskiej Brygadzie, największemu oddziałowi Zgrupowania nr 1, najbardziej aktywnemu i najlepiej w związku z tym uzbrojonemu. Zresztą ta brygada zdaje się być, zdaniem Autora, wzorcem dla innych oddziałów – zarówno pod względem organizacji, jak i umundurowania czy uzbrojenia.

Na duży szacunek zasługuje opracowanie przez Rokickiego zasad formowania oddziałów. Początkowy podział oddziału na patrole został zamieniony na niemiecki system trójkowy: trzy sekcje trzyosobowe tworzyły drużynę, trzy drużyny – pluton, trzy plutony – kompanię. Ta zasada, wprowadzona we wszystkich brygadach, stała się podstawową i jednolitą. Autor przedstawia, rzecz jasna, pewne odstępstwa, wskazujące w szczególności na kadrowość zamierzonych oddziałów, podkreśla jednak konsekwencję w jej stosowaniu.

Na tle historii oddziałów przedstawiono ich umundurowanie i uzbrojenie. Jak wynika z ustaleń Autora, umundurowanie partyzanckie przechodziło istotną metamorfozę. Pierwotnie były to ubrania cywilne, w najlepszym razie półcywilne. Pierwszy oddział partyzancki por. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica” przypominał partyzantkę sowiecką, z którą zresztą przez pierwsze pół roku współpracował. Kolejne oddziały – „Łupaszk”, „Szczerbca” czy „Tońki” – także początkowo przywiązywały większą wagę do praktyczności niż jednolitości. Dopiero liczne akcje bojowe pozwoliły na skompletowanie w miarę jednolitych uniformów. Właśnie w oddziale „Szczerbca” rozpoczęto wymianę elementów umundurowania pomiędzy poszczególnymi pododdziałami. Wymieniano płaszcze, kurtki mundurowe, hełmy czy furażerki. Oczywiście wszystkie te elementy natychmiast oznaczano polskimi symbolami. Także tutaj Rokicki zadziwia dokładnością. Zebrał informacje na temat niemal wszystkich oznak stosowanych przez wileńskich partyzantów: opasek, orłów, naszywek czy ryngrafów. Odznaki te następnie uszeregował, przypisując je do poszczególnych jednostek czy formacji.

Umundurowanie z czasem zaczęło być utożsamiane z poszczególnymi jednostkami. To dzięki temu możemy dziś rozpoznać na zdjęciach żołnierzy poszczególnych brygad czy wręcz pododdziałów. Kompania szturmowa 3. Brygady występowała w charakterystycznych niemieckich mundurach maskujących, inna zaś nosiła płaszcze policji litewskiej. Podobnie rzecz się miała z nakryciami głowy. Tak jednolicie umundurowane oddziały prezentowały się bardzo bojowo, zwiększając swój wpływ na miejscową ludność, budząc respekt wroga.

Osobno Autor omówił uzbrojenie oddziałów. Tutaj ujednoczenie było dużo trudniejsze. Partyzanci mieli broń zdobytą zazwyczaj podczas akcji zbrojnych. Znacznie rzadziej spotykało się broń podjętą z pól bitewnych (kampanii 1939 r. i 1941 r.) i pochodzącą z konspiracyjnych magazynów. Broń zdobyczna pochodziła na ogół z rozbitych posterunków policyjnych, a te z kolei uzbrajane były w broń zdobyczną. Stąd olbrzymia jej różnorodność. Ujednoczenie – np. wprowadzenie w jednej kompanii tylko karabinów systemu mauzer – było nie tylko niemożliwe, ale i niebezpieczne. Podstawowym problemem partyzantów był bowiem brak amunicji. Często na żołnierza przypadało tylko kilka sztuk amunicji danego typu, dlatego starano się zróżnicować broń, aby w czasie boju nie nastąpiła chwila, kiedy zupełnie zabraknie naboju. Posiadanie broni różnych kalibrów gwarantowało, iż przynajmniej do jednego jej rodzaju wystarczy amunicji. Większość broni używanej w oddziałach wileńskich była produkcji sowieckiej. Wynikało to zarówno z faktu, iż często prowadzono potyczki z partyzantką sowiecką, od sierpnia 1943 r. intensywnie zwalczającą polskie oddziały, jak i z tego, iż oddziały policyjne były niejednokrotnie w tę broń wyposażane. Innym ciekawym elementem była dość duża liczba broni maszynowej w oddziałach. Jak twierdzi Rokicki, na jedną drużynę zazwyczaj przypadał jeden erkaem (w maju–czerwcu 1944 r., kiedy uzbrojenie było dość dobre), z tego połowa była produkcji sowieckiej. Ta potencjalna siła miała jednak także swój mankament – konieczność posiadania dużej ilości amunicji, a z tą, jak już wspominałem, było krucho. Dlatego też wybierano takie cele ataku, aby ewentualna zdobycz przynajmniej zrównoważyła ubytek amunicji.

Jedyną próbą ujednoczenia uzbrojenia był rozkaz zdawania wszelkiej zdobytej przez partyzantów broni krótkiej, którą przeznaczano dla siatki konspiracyjnej. W zamian sieć konspiracyjna miała przekazywać karabiny i broń maszynową. Jednak rozkaz ten praktycznie nie był wykonywany przez partyzantów. Żaden z żołnierzy nie chciał bowiem pozbywać się zdobyczy, która nie tylko wzmacniała jego siłę ognia (nawet jeśli iluzorycznie – tylko z bliska), ale była przede wszystkim pamiątką z krwawego boju.

Jednostki wileńskie miały także specyficzne uzbrojenie. Dowódca 3. Brygady por. Gracjan Fróg „Szczerbiec” zamierzał zmotoryzować swój oddział, podlegli mu żołnierze starali się więc zdobywać samochody ciężarowe i osobowe. W dużej mierze to się udało – na stanie brygady było ponad dwadzieścia samochodów, z których korzystał także komendant Okręgu Wileńskiego ppłk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”. 2. Brygada z kolei zdobyła dwie niemieckie haubice 105 mm, których jednak nie zdążyła wykorzystać w boju. Oddziały Garnizonu Wileńskiego miały czołg Renault, obsługiwany przez dotychczasową załogę.

Ciekawym wątkiem poruszonym przez Autora jest własna produkcja okręgu. Specjalna komórka komendy okręgu, występująca pod kryptonimem „Perkun”, wyprodukowała ponad 10 tys. granatów, zwanych popularnie sidolkami, i około 7500 butelek zapalających. Podjęto także produkcję umundurowania; bluzy polskiego kroju wykonywano z farbowanego lnu.

W swojej publikacji Rokicki omówił także oddziały Okręgu Nowogródzkiego co jest jak najbardziej zasadne, gdyż okręg ten został podporządkowany Wilnu na okres realizacji operacji „Ostra Brama”. Szkoda tylko, iż Okręg Nowogródzki został potraktowany tak pobieżnie. Ze wszech miar zasługuje on na podobną monografię.

Osobny rozdział został poświęcony operacji „Ostra Brama”, kluczowemu wystąpieniu zbrojnemu AK na tych terenach. Na szczególną uwagę w tym rozdziale zasługuje próba odtworzenia zasad przyznawania „legitymacji wojskowych”. Zachowało się ich do dziś niewiele, więc i materiał do pracy był dość ubogi. Ale wydaje się, że udało się Autorowi postawić trafną hipotezę dotyczącą numeracji legitymacji, mówiącą o przydzielaniu tysiąca numerów na brygadę partyzancką. Dzięki temu ustaleniu historycy są dziś w stanie określić przydział danego żołnierza tylko na podstawie zachowanej legitymacji. Przy okazji warto pochwalić tak szczegółowe podejście do problematyki. Wobec olbrzymiej liczby zalewającej historyków dokumentacji zajmowanie się numerami „legitymacji wojskowych” wydaje się problemem trzeciorzędnym. Jednak został on przez Rokickiego podjęty, właściwie opracowany i stał się podstawą do dalszych badań.

Główną część książki zamyka *Epilog*, czyli bardzo krótka (niestety) charakterystyka oddziałów partyzanckich działających po 1944 r. na Wileńszczyźnie czy innych terenach Polski, składających się z żołnierzy wileńskiej AK (choćby 5. Wileńska Brygada AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”). Jest to tylko bardzo krótki zarys, ale rozumiem, iż Autor chciał się skupić głównie na okresie największego rozrostu wileńskiej partyzantki. Książkę uzupełniają barwne plansze przedstawiające typy umundurowania i uzbrojenia oraz krótkie kalendarium.

Książka Rokickiego nie jest jednak pozbawiona mankamentów. Przede wszystkim dużym problemem jest bardzo słaba korekta (zresztą brak informacji od wydawcy, że takowa w ogóle była). Liczne błędy utrudniają odbiór, w kilku miejscach wręcz wypaczają treść, którą Autor chciał przekazać (także w nazwach obcojęzycznych – np. Vietinié Rinktiné – s. 23 i 34). Dużym problemem jest też brak wykazu skrótów, zwłaszcza gdy na jednej stronie z reguły występuje ich przynajmniej kilka. Utrudnia także odbiór stosowana przez Autora zasada używania pseudonimów i kryptonimów w kolejności chronologicznej. Dobrym zwyczajem publikacji jest bowiem ujednolicanie nazewnictwa. Owszem, należy wyjaśnić (np. w przypisie) zmiany zachodzące w pseudonimach, ale trzeba się starać o utrzymanie jednolitości w tekście. I tak czytelnik dopiero na s. 53 dowiaduje się że „Łopaszko”, „Łupaszka” czy „Łupaszko” to ta sama osoba, mimo że pseudonim ten występuje już na s. 8. Zresztą Autor sam nie jest konsekwentny w przyjętych zasadach (s. 54). Brak również w wielu przypadkach rozszyfrowania pseudonimów (m.in. na s. 23 pojawia się mjr „Dąbek”, ale nie wyjaśniono, że to mjr Kazimierz Radzikowski, brak także nazwisk por. „Groma” oraz ppor. „Bema” na s. 33 i wielu innych).

Czasem ten brak konsekwencji odnosi się także do spraw merytorycznych. Oddział „Mała Błyskawica” raz widnieje jako pododdział UBK (s. 21), a innym razem – 1. Brygady (s. 29). Faktycznie, jego żołnierze walczyli najpierw w szeregach jednego oddziału, następnie zostali przeniesieni do drugiego, ale Rokicki nie przedstawia tego należycie. Z kolei na s. 30 pisze o rozwiązaniu przez mjr. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego” podległych mu oddziałów, ale nie wyjaśnia, że stało się to pod groźbą rozbrojenia ich przez jednostki Armii Czerwonej. Wypacza to tekst i sugeruje zdradę ze strony jednego z najbardziej zasłużonych oficerów wileńskiej AK i jej ostatniego komendanta (do 1948 r.). Możliwe, że wymagania wydawcy ograniczyły możliwość rozszerzenia tekstu, ale czasami

wyjaśnień wyraźnie brakuje. Zdarzają się także sprzeczności. Autor pisze, że w 8. Brygadzie nie zunifikowano broni (s. 87), na następnej stronie zaś stwierdza, iż unifikację tę przeprowadzono.

Warto dodać także kilka uzupełnień: płaszcze policji litewskiej, w które umundurowani byli żołnierze 3. Brygady z plutonu „Dżumby”, były granatowe (tak zresztą jest na tablicy nr 1), a nie czarne, jak podaje Autor (s. 34). Czarne płaszcze natomiast nosiły służby kolejowe. 5. Brygadę „Łupaszki” nazywano Brygadą Śmierci (s. 54), ponieważ kilkakrotnie do komendy okręgu docierały informacje o jej całkowitym rozbiciu, ale za każdym razem okazywały się one nieprawdziwe. Komendant okręgu ppłk Aleksander Krzyżanowski „Wilk” po kolejnej takiej sytuacji określił ten oddział jako „Brygadę śmierci”, co spodobało się partyzantom i sami tej nazwy zaczęli z dumą używać.

Czasem także określenia Autora są zbyt ostre bądź nie oddają rzeczywistości. Na s. 58 używa on określenia „plądrowano” w odniesieniu do akcji oddziałów partyzanckich AK przeprowadzonej na Litwie Kowieńskiej. To słowo bardziej pasuje do działań band rabunkowych niż żołnierzy WP, którymi byli partyzanci. Chyba żeby przyjąć, że żołnierze AK właśnie wtedy postępowali jak bandyci. Rozumiem, iż Autor nie pochwała karnej ekspedycji, nakazanej przez komendę okręgu, ale nie oznacza to, że tę akcję można porównywać z bandyckim „plądrowaniem”. Z kolei na następnej stronie odmarsz 5. Brygady „Łupaszki” spod Wilna na zachód przed „Ostrą Bramą” nazywa porzuceniem podległych sobie oddziałów (s. 59). To sformułowanie także nie wydaje się najwłaściwsze, zwłaszcza że odejście 5. Brygady do dziś nie doczekało się ostatecznego opracowania. Stawianie tak stanowczych wniosków wydaje się więc nieuzasadnione, chyba że Autor wie coś, o czym nie wie reszta historyków.

No i zarzut podstawowy – brak pełnego aparatu naukowego. Czytelnik znowu nie wie, czy może zadziałała tu oszczędność wydawcy. Najpoważniejszym mankamentem tej pracy jest brak przypisów, zarówno rzeczowych, jak i bibliograficznych (te ostatnie wprowadzono, ale w stopniu bardzo niewielkim). W wielu wypadkach czytelnik polega tylko na wierze w uczciwość i rzetelność Autora. Ja ich nie kwestionuję, ale dla czytelnika nieznającego Rokickiego choćby zestawienie liczebności wileńskich i nowogródzkich oddziałów AK (s. 135) wymaga podania dokumentacji, na jakiej zostało oparte. Podane tam liczby blisko 8 tys. wileńskich i 6 tys. nowogródzkich partyzantów mogą wywoływać niedowierzanie.

Podobne uczucie miałem, czytając o uzbrojeniu poszczególnych oddziałów. Domyślałem się, że informacje oparte były głównie na relacjach i nielicznej dostępnej dokumentacji, ale znowu zabrakło podstaw źródłowych.

Podsumowując, należy jednak podkreślić, iż jest to książka ze wszech miar potrzebna. Stanowi przede wszystkim kompendium wiedzy, jakiego do tej pory nie mieliśmy. Mimo braków (nielicznych, choć czasami uciążliwych) jest to publikacja wartościowa, przygotowana dużym nakładem rzetelnej pracy. W dodatku napisana ciekawym językiem, dobrze ilustrowana zdjęciami i barwnymi tablicami. Wypada tylko oczekiwać na następną taką pracę, poświęconą być może Okręgowi Nowogródzkiemu AK bądź powojennej partyzantce wileńskiej.